

Dodatek



Literacki

VARSAVIANA

IX Konkurs Poetycki im. Jana Krzewniaka

I Nagroda

Dorota Ryst-Kalinowska

ludzie to dziwne ptaki
całe życie szukają piór
stroją myśli i skrawki siebie
uciekają przed sobą i światem
z kąta w kąt
do pokoju
do kuchni
do cienia
Aż w końcu
rozkładają długo zbierane
skrzydła
i przez okno
odlatują do
ziemi

moja niebieska sukienka
kawałek nieba
pożyczony na chwilę

nie oddany na czas

nie spotkałam przecież ciebie
nie mogłam
zawrócić ci w głowie
skraść z twoich oczu
choćby odrobiny błękitu

zgubiłam nawet
to niebieskie szkiełko
które kiedyś nosiłam
na serdecznym palcu

moja niebieska sukienka
kawałek nieba

może wystarczy
jeszcze na kilka
snów

wokoło tylko
kruche tafle kartek

coraz mniej pewnie
stąkam po ich chłodzie
coraz dłużej ważę
ślady atramentu
nim je nazwę słowem

wokoło tylko
kruche tafle kartek

każdego dnia
próbuję przejść po nich
na drugą stronę wiersza

PRÓBA AMNEZJI

Mój Diabeł Stróż
znowu zakpił ze mnie

powiedział
że cię nie ma

gdy nie chciałam wierzyć
długo coś opowiadał
perorował
cytował zdania mędrców

może nie słuchałam zbyt uważnie
ale wydaje mi się
że wspomniał Epikura
Bergsona i Kanta

w końcu uwierzyłam
bo przecież chciałam uwierzyć
ileż prościej
żyć bez ciebie
gdy nie ma cię
tak bardzo

dziś okazało się
że
JESTEŚ

może nie słuchałam
zbyt uważnie
ale rady na to
nie znalazłam u Epikura
Bergsona ani nawet Kanta

coraz bardziej
jestem jak drzewo

na myśl o jesieni
zaczynam gubić liście
szumią tylko wtedy
gdy zmusi mnie wiatr

mówią
taka jesteś mocna
a ja się boję
może to ten podmuch
zwiastuje wicher
może już tej zimy
mróz przeniknie głębiej

jeśli krew nie popłynie
wiosną moje ręce
nie zakwitną
nie pocuję mrowienia
w gałęziach moich palców

nie jestem przecież różą
nikt mnie nie osłoni
chochołem przed zimą

nie jestem różą

coraz bardziej
jestem jak drzewo

II Nagroda

Lech Grala

Dom sierot

Ma podłogę i dach
ale nie ma Nieba

Ma drzwi, sufit, okna
ale brak mu Duszy.

Ma kuchnię i świetlicę
klocki, stół pingpongowy

Rosną w nim trzy paprotki
i jedna dracena

Są baśnie braci Grimm
Swift'a i Andersena

Mieszka tam Mały Książę
ale papierowy

Spotkać można Alicję
lecz w pękniętym lustrze

Jest też śmieszny Pinokio
na zawsze drewniany

Przed domem kwitnie Zły Kasztan
i pachnie Dobry Bez

Chatka Kubusia Puchatka
Przemokła od suchych łez

Ślimak

Miał sześć lat i się ślinił
Przewali go – Ślimak

Mówią, że przyszedł ze wsi
Znad Zielonej Rzeki

Teraz żyje tu z nami
W domu z czerwonej cegły

W środku miasta z przeszłością
ale bez przyszłości

Ciągle marzną mu stopy
Wkłada dwie pary skarpet

Wczoraj w śniegu pod drzewem
znalazł kota Szekspira

Ubrał go w czarny szalik
i schował przed światem

(Za piecem u dozorczy,
bo tam jest najcieplej)

Nagle, bez pożegnania
zostawił go i uciekł

Ślimak – swój dom ma zawsze
w sobie i ze sobą

Znaleźli go pod Słupnem
W podwójnych skarpetkach

I z pojedynczym sercem
zamarzniętym w rzece

Tadek niejadek

Chudy jak patyk
pająk
Tadek niejadek
znajda

Jeśli wiatr go nie zdmuchnie
to deszcze rozmyją

Nie smakuje mu kasza
Zwątpił w siłę mleka
Tylko suchy chleb
i cienka herbata

Na lekcji rysunków
namalował tort
Z wilczym apetytem
zjada wszystko
wzrokiem

Tadek niejadek
znajda
Marzy o wielkiej uczcie
szarlotkach, marcepanach
miodach i konfiturach
("Aniele Boży nie budź mnie,
Niech jak najdłużej śnię...")

Porwany nocnym wiatrem
frunie gdzieś hen po świecie
Trzymając się jak brzytwy
magicznej parasolki

zlizuje z Kawiarni Nieba
bitą śmietanę chmur

List do ministra oświaty

Chcemy mieć prawo
do wątpliwości

Umieć
dodawać,
mnożyć, dzielić
ale również odej-
mować

Lubimy obce języki
– Do you speak
English?
– Yes, of course.

Nie umiemy jednak
myśleć
po angielsku

Najpiękniej w trzcinie
brzmi chrząszcz w Szczepieszynie

Przymykanie oczu
Patrzenie przez palce
Słuchanie jednym uchem
Zostawiamy dorosłym rycerzom
okrągłego stołu

Pragniemy widzieć, słyszeć, wiedzieć
czy świat jest tylko kroplą błota
zawieszoną w bezkresie
czy jednak czymś więcej?

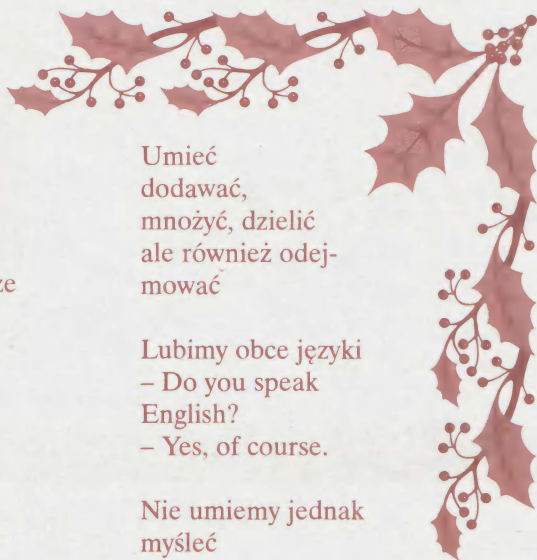
Wolność, przestrzeń, otwarte okno
To nasze podwórko

Nie chcemy być smutni
Ubrani w cebulkę
Postawieni na szachownicy
Pod murem, w kolejce

Nie chcemy słuchać
„Krzyku” Muncha
Mieszkać na „Zamku”
Kafki

Chcemy mieć krew czerwoną
Serca po lewej stronie
Dusze kolorowe

Adam, Tomek, Kryśka
Stowarzyszenie Nieposłusznych
Bachorów





III Nagroda

Roman Zasowski

porażenie prądem

ilekroć uwalniam przerażoną muchę
z sieci elektrycznych drutów
co zdarza się rzadko
chwytając przezroczyste skrzydełko
pod wysokim napięciem strachu
wielka kasztanowa pchła
topi kły w mym sercu
gorące i długie jak zapalki
zrzucam z pleców
śliską od potu żmiję
choć niewidzialną
pająk chce poderznąć gardło

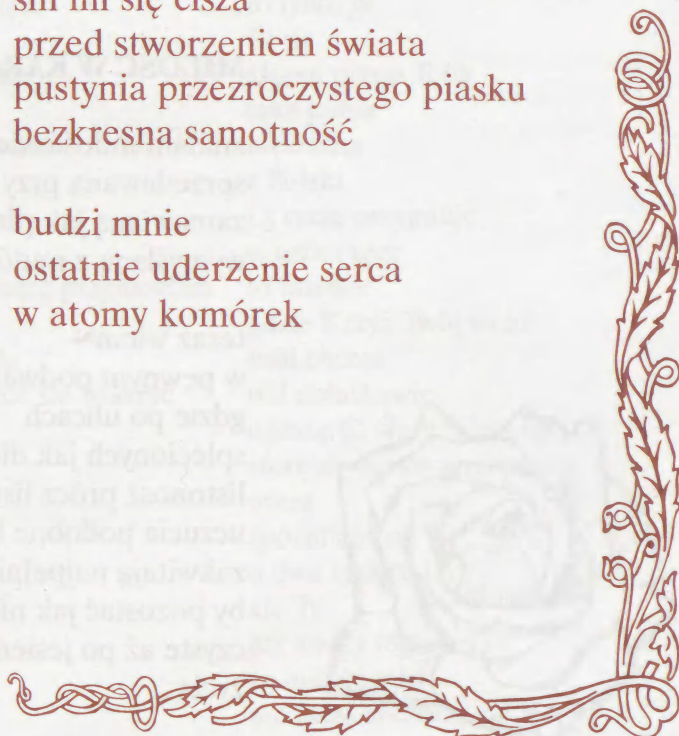
wolę upadłe anioły niż stróże
kobiety te brzydsze
mężczyzn mądrzejszych ode mnie
choć mam pecha
dziewczyny odchodzą
i wszędzie biznesmeni

pocałunek

odkąd zapomniałem
dnia swoich narodzin
świętuję bezustannie
chwilę pierwotnego draśnięcia
krzemieniem boskich warg
wdzięczny za iskrę wszechbytu
obracam w nozdrzach
drobiny kosmicznego wiatru
ten niezasłużony dar
po najgłębszym pocałunku

śni mi się cisza
przed stworzeniem świata
pustynia przezroczystego piasku
bezkresna samotność

budzi mnie
ostatnie uderzenie serca
w atomy komórek



Nagroda Specjalna Miasta Karczew

Aleksandra Urban

U SCHYLKU DNIA

dzień zasypia na uroczysku
jak niegdyś żydowscy chłopcy
w świątecznych talitach
recytujący Torę w szabasowy wieczór

słońce niczym gigantyczny żyrandol
pałacu Bielińskich
dopala ostatni ogarek
podobne okrutnemu carowi
barwi wodę purpurą
historycznych zaborów

tylko zakochani
niepomni legend i tradycji
liczą zmarszczki fal i łabędzie pióra
jak szczęśliwe chwile nadchodzących dni

noc spada nad Rokolą

wydeptane przez kupców szlaki
od morza do morza
ze Wschodu ku Zachodowi
skrzyżowane właśnie tutaj
jak

gotycki krzyż w kościele
prochy czarownic i pomnik Chrystusa Króla
porosłe niepamięcią ścieżki Kirkutu
i kwietna procesja Bożego Ciała

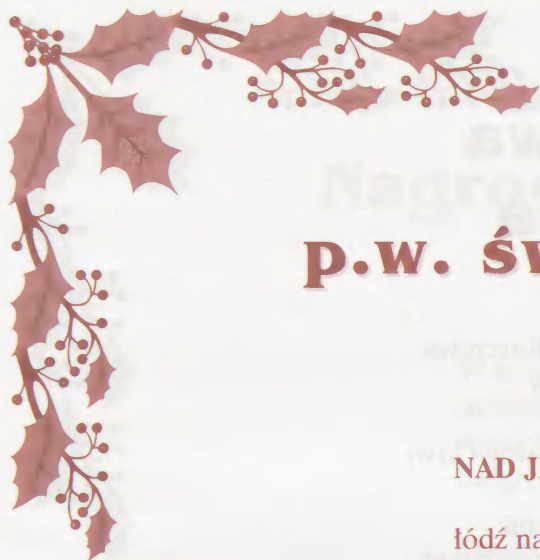
jak historia niewielkiego miasteczka
i codzienny byt jego mieszkańców



MIŁOŚĆ W KARCZEWIE

znałam miłość wielkich metropolii z amerykańskich scenariuszy –
sprzedawaną przy stacjach benzynowych
zamawianą jak pizza na telefon
wymyślaną z nudów nad kuflem piwa

teraz wiem –
w pewnym podwarszawskim miasteczku
gdzie po ulicach
splicionych jak dłonie zakochanych
listonosz prócz listów nosi dobre słowo
uczucia podobne bratkom w parafialnym ogrodzie
zakwitają najpełniej
by pozostać jak niebo
czyste aż po jesień
życia...



Nagroda Parafii p.w. św. Wita w Karczewie

Zofia Nowacka-Wilczek

(z cyklu *TERRA SANTA*)

CHRZEST

choć również Jan
chrzci nas tamtą wodą
niebo nad nami nieczynne
zamknięte
może tylko chwilowo
może że wieczór
a może nie widzimy
gdyż zbyt rzadko
patrzymy w górę
tylko zmierzch
jeszcze słoneczny
wzlatuje
a nie gołębica
ale wciąż to miejsce
gdzie Ty Panie
i jeszcze
myślę
że w Jordanie
wchodzi się dwa razy
do tej samej
rzeki

NAD JEZIOREM GENEZARET

łódź na brzegu
i Piotr już rybą nas ugościł
czekamy
tylko na Ciebie
który przecież nadejdiesz, już
wiatr palmy pośpiesznie spowiada
i w świętej wodzie
grzech obmywa cisza, a Ty Panie
nie idziesz
po falach
wiem
i tak bym nie mogła
po jeziorze pobiec
przywitać
zbyt mało dziś ze sobą wzięłam
ratunkowej
wiary

BETEZDA

w samo południe
jerozolimskiej zieleni
przekrzykiwanej
wołaniem muezzina
stoję
gdzie sadzawka owcza
czekając
na poruszenie wody
której już nie ma
do uzdrowienia duszę przyniosłam
i myśli
inni wzięli też ciała
cud jednak nie chce się zdarzyć
a ja
pokornie czuję
że znowu
za dużo chciałam

NA GÓRZE TABOR

w obliczu
przewielebnego majestatu
Jej Wysokości Góry
która
wtedy
wszystko widziała
umiem tylko
odmawiać ciszę
słoneczną
zieloną
świętą
i bardzo patrzeć
aż do dna czasu
dopiero później
gdy już swojej
zdziwionej
niskości zwrócona
odzyskuję słowa
tamte
cierpiące na lęk wysokości

GOLGOTA

to tylko ja
Panie
klęczę przed Tobą
taka jedna
nieważna
z Polski
i z czcią przyjmuję
w usta i ręce
to miejsce
gdzie Krzyż Twój wtedy
jeśli chcesz
ból obłaskawię
ugaszę Ci wargi nieoctem
sforę szyderstw przepędzę
wiem
spóźniłam się
o dwa tysiące lat
ale Ty
już wtedy mówiłeś
że miłość taka
ma nieskończoną
datę ważności

Nagroda Towarzystwa Przyjaciół Karczewa

Mirosław Bochenek

OTWOCK WIELKI:

Witraż Matki Bożej Ostrobramskiej

Tu przybyłaś jak z dalekiej podróży
w takiej ciężkiej koronie królować

widać ludek otwocki ci służy
nie żałuje dobrego słowa.

Tym płaszczem otulasz ramiona
i patrzysz uważnie na ludzi

choć na twarzach często łąza słona
ale częściej nadzieja się budzi.

KARCZEW: Boże Ciało

Obudził się dzień święty
od Wisły trzy chmurki złożone
do Karczewa przysły.

W każdym oknie łaska boska
w kwiatach w bibułkach
w jałowcach.

I ksiądz proboszcz
pod baldachimem
wniebowziętą ma minę:

Bo jakby z marzeń
co rusz błyszczą się
ołtarze –

Naród tutejszy pobożnie
łączy procesją
ulice, domy...

Aż biedak czuje otuchę
że Bóg nie jest żaden urzędnik
tylko dobry znajomy.

POD ORŁEM

W mazowieckim piachu
powstańcy

dużo od Karczewa
zesłańców

dużo krzywdy i krwi
przelanej
dla tej ziemi
cierpienie i lament

dla tej ziemi
zwykłej lecz takiej
że się chciało być bardziej
Polakiem.

KARCZEW: Widokówka I

Jak się stanie twarzą od Wiślanej
widać sosen szumiącą ścianę

i są łaty piachu gorące
gdy tych łat uczepi się słońce

dachy domów spocone w upale
ludziom też odechciewa się szaleństw

każdy usiadł w ogródku przy piwie
na sąsiada patrzy leniwie

nagle czuje że mu dobrze w Karczewie
ale czemu to za bardzo już nie wie.

KARCZEW: Widokówka II

Biegnie Małgosia.

– ta od Laskusa
czy ta od Niedziółki?

– a kto tam wie...

Widać tylko ogromne lody
kupione przy Rynku
i warkoczyk
i wstążkę:

– gdzie tak lecisz Małgosiu?!
– do mamy
jak zdążę to i mama
użyje...





Nagroda „Głosu Karczewa”

Tomasz Jakubiak

powód jest inny

ale mówi że płacze
przez niego
i tak zaczyna się koniec

on niepotrzebnie przeprasza
kupuje kwiaty nad ranem
skleca ratunkowy wiersz

ona mu na szyję zarzuca
pętlę ciszy

i trwa to w nieskończoność
w nieskończoność
to trwa

ona mu na szyję zarzuca
ciszy pętlę

on niepotrzebnie kupuje kwiaty
skleca ratunkowy wiersz
nad ranem przeprasza

i tak się zaczyna koniec
przez niego płacze
mówi ona
ale powód
ten cholerny powód jest inny

Ogłoszenie prasowe

Ktokolwiek widział
wychodzącą z domu

Zachłannie spoglądającą wstecz
na oślep
biegnącą gdzieś przez jezdnię
rozpędzonych uczuć

W kawiarni ukrytą w szatni
siedzącą stolik dalej
wymiotującą w toalecie
bazgrzącą listy na serwetkach

Stremowaną i przerażoną
wznoszącą się do nieba
i strąconą w przepaść
błądzącą wśród obcych
pytającą o drogę

Nie uchwyconą na żadnej
fotografii
nie opisaną w niczym pamiętniku
bez znaków szczególnych
i nieszczególnych

Ktokolwiek widział
naszą miłość

Mamie

śmierć
to krótkowłosa dziewczyna
która budzi zaufanie
która uśmierza ból
która przynosi tacę pełną tabletek
która robi zastrzyki
która łąta nadzieję strzępami zdań
która nakrywa kocem
która cierpliwie czeka na opadnię-
cie powiek

śmierć
to krótkowłosa dziewczyna
o głębokim spojrzeniu

która wychodzi z pokoju
która nie trzaska drzwiami
która nie budzi domowników

która gasi światło

Zakochujemy się w niewłaściwych
osobach.

Kochamy niewłaściwych
mężczyzn.

Wielbimy niewłaściwe kobiety.
Wypowiadamy niewłaściwe słowa
w niewłaściwych chwilach
i miejscach.

Niewłaściwie uśmiejemy się
i cierpimy.

Niewłaściwie kłamiemy
i mówimy prawdę.
Niewłaściwie skrywamy zazdrość
i zazdrościmy.

Niewłaściwie mówimy Tak
i niewłaściwie rozwodzimy się.
Niewłaściwie rodzimy dzieci
i niewłaściwie się starzejemy
by niewłaściwie umrzeć.

Właściwie jesteśmy sobą.



Nagroda MGOK

Blanka Lubańska

KRAKÓW VII

N.G.

W krakowskich bramach
napotykam na siebie
coraz częściej.
Podaję sobie rękę,
częstuję paierosem.

Ulubiony azyl,
albo po prostu jedyny.

Tutejsi banici podobno słyszą
kolor czerwony,
przez co rzadziej wierzę psychiatrom.
Otwieram okno. Wódka smakuje niepokojąco
lepiej.
To chyba efekt
ustawowej wiosny.

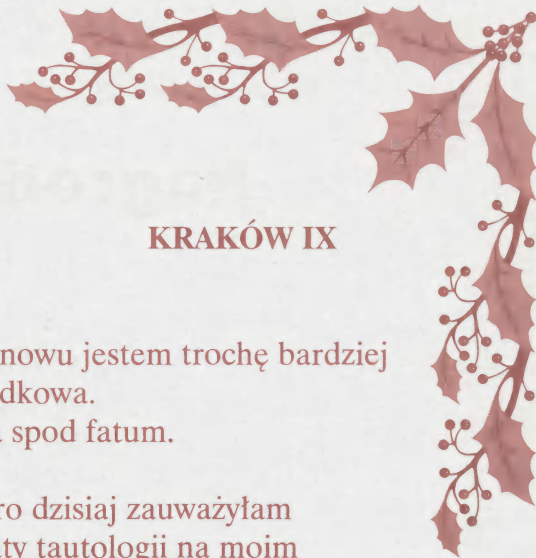
19.01.1998

EINE KLEINE M-2

Obóz koncentracyjny zamknięty w M-2.
Jednopokojowe Birkenau
na własne potrzeby.

Obok mnie kilku więźniów.
Na pamięć znają numery butów
swoich kochanek.
Tu wszystko co na pamięć
nieomal sakralne.

Na kolanach zgięci w pół błagamy
by ktoś wreszcie krzyknął – HALT!
skurwysynom.



KRAKÓW IX

Zima.
Więc znowu jestem trochę bardziej
przypadkowa.
Wyjęta spod fatum.

Dopiero dzisiaj zauważyłam
stygmaty tautologii na moim
długopisie.
To nie jest dobry czas na bycie poetą.
To nie jest w ogóle dobry czas.

I jeszcze to,
że wszystko potwierdza moją
obecność...

KAPITULACJA

oflagowana na białło
czekam
i chociaż biel jest od zawsze
moją barwą narodową
mam nadzieję
że może istnieć
deklaracja niepodległości
małego państwa
na kontynencie Łódźko

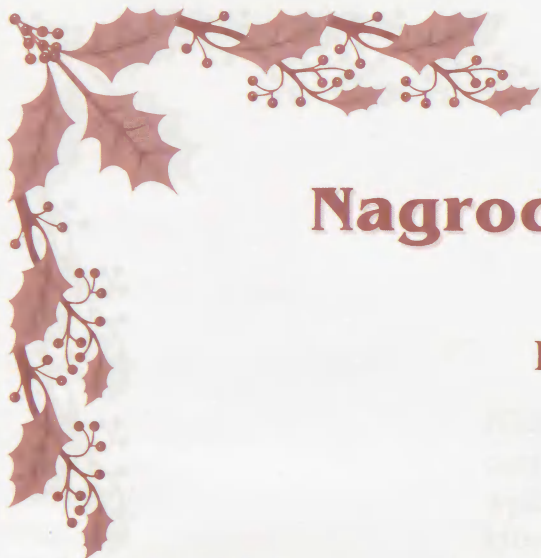
KRAKÓW III

minęła godzina
bo znowu hejnał
bo znowu fałszuje
bo znowu to samo
minęła godzina
nie mamy pewności
że następna minie

niespełnione marzenie o dezercji

a nad nami już sąd
nie wojenny
gołębi

wypełniło się



Nagroda artystki plastyka Klary Stolp

Katarzyna Ewa Zdanowicz

KURA DOMOWA

POETOZAURY

Podobno
prawdziwi poeci
wymarli

Powodów było kilka

drapieżni krytycy

trudności
z rozmnażaniem
metafor

zbyt górotwórcze
ambicje

liryczne wyczerpanie
złów miłości

bezwzględna
międzygatunkowa
walka o świeżego
czytelnika

skamieniałości
ludzkiej duszy

Ale mimo to
gdzieniegdzie
można jeszcze
spotkać

Zastygłego
w bursztynowym fotelu

Odpoczywającego
w cieniu spalonych paproci

słowożernego
poetozaura

Gdy obieram
wiersze
na obiad

parują westchnienia

pieką się rumieńce

bulgoczą
ludzkie szept

jak na drożdżach
rosną dzieci
sąsiadów

na twardo
gotuje się
złość

i smażą ciężkie
grzechy

Staram się
nie przesolić też
dosypywać
słodkich kłamstw
nie zapominać
o aromatach miłości
nie przesadzać
z goryczą cierpienia

I choć wszystko robię
według ścisłego przepisu
ze starej Księgi Genesis
to jednak zawsze
wychodzi mi
emocjonalny zakalec

KOMUNIKAT

Ktokolwiek widział

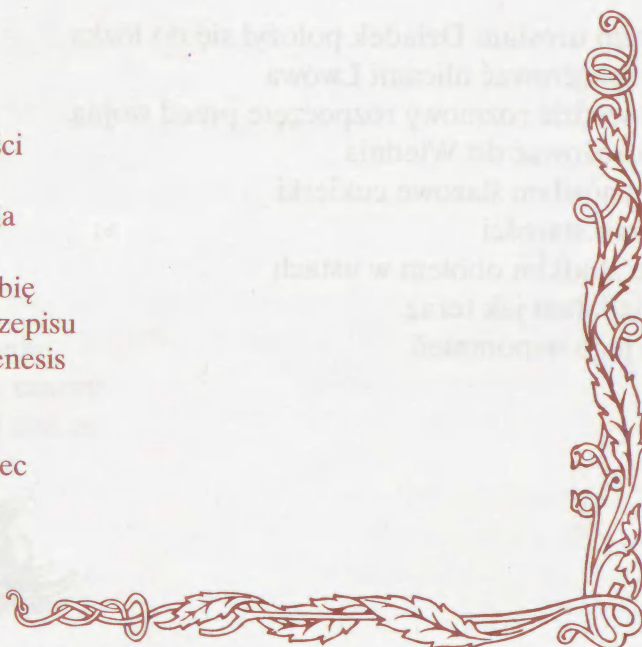
kobietę-dziecko

z niedopałkiem złudzeń
bez promili realizmu
w lakierkach dzieciństwa
papierowej biżuterii
i przeterminowanym makijażu

Niech się nie zbliża

jest niebezpieczna

może pokochać
na całe życie





Wyróżnienie

Jagoda Cieszyńska

SERWANTKA

W trzeciej sali
pod obrazem Malczewskiego
stoi serwantka z ażurową nadstawką
na blacie brązowe kółka
Dziadek Mikołaj pił zbożową kawę z cykorią
stawiał filiżankę obok spodka
fornir czerniał
żałobnymi obwódkami znacząc umarłe dni

w niedzielę przed sumą
Dziadek ostrzył brzytwę na pasku
przynosiłam z kuchni wodę w zielonej miseczce
ostrożnie żeby nie uronić godziny wspólnej
samotności
nie rozmawialiśmy
co mógł powiedzieć swojej wnuczce
wygnaniec ze Złoczowa

wieczorem w mrocznej kuchni
nie zapalając światła jedliśmy chleb z czosnkiem
przekraczając domowe zakazy

zanim urosłam Dziadek położył się do łóżka
by spacerować ulicami Lwowa
prowadzić rozmowy rozpoczęte przed wojną
podróżować do Wiednia
przynosiłam ślazowe cukierki
eliksir starości
i ze słodkim obolem w ustach
wsiadałam jak teraz
do jego wspomnień

W DRODZE

Jestem w drodze
spóźniona o kilka
słów
parę dobrych uczynków
kilka książek
nie zdążyłam wskoczyć
w rozmowę z Dziadkiem

Babcia podróżowała
w innym czasie
nie byłam zmuszona
jej oplakiwać

Dzisiaj
postanowiłam zatrzymać się
poczekam
na mojego syna
żeby nie wyskoczył w biegu



Wyróżnienie

Jolanta Domańska

Nikt nie chce umierać, wszystkim wydaje się, że ta ostatnia koszula jeszcze nie utkana i ciągną za nitkę wydarzeń mimowolnie dodają jeszcze jeden ścieg, szansę której nie wykorzystali i mimo że nikt nie wie jak wygląda utkany przez niego przyodziełek snują domysł, że szyty jedwabiem zapewni im lepsze miejsce lecz znawca rzeczy może orzeknie po prostu zmarnowałeś wyznaczony ci czas i zapłaty nie będzie.

Podniebienie skwierczy kuleczkami radości w gardle, bąbelek nie nawleczony na język zawisa na wardze chciałoby się jeszcze coś powiedzieć, ale już nadchodzi zmęczenie unieruchamiającą falą.

Łysa piękność drapie się za uchem wychudzona przez odejmowanie sobie od ust, stara się nakarmić innych, aby sprawić maleńką przyjemność odgadując ich myśli. Brak włosów sprawia wrażenie że jej nie ma, a tak naprawdę bije w niej tylko serce nieregularnym rytmem, gdy omiata odgadującym życzenia wzrokiem rozmówcę.

Każdy nosi przy sobie posążek z cukru i od czasu do czasu liże owalny przedmiot, nawykiem wyciąga w zwątpieniach dłoń do kieszeni, ciągle aż wymaca pustkę, a wtedy szepcze ostatnie słowa rozczarowania.

Modlitwa do chleba.

Dzięki ci za ten smak gorzko-kwaśny przy przeżuwananiu kromki. Dzięki ci za napełnienie ust, gdy parzą głodem, za codzienne pojawianie się w dłoni, czarny smak ziemi która ciebie zrodziła przynosząc spokój snu ze sobą, spokój pewnego dzisiaj i prosząc spokój snu ze sobą, spokój pewnego dzisiaj i proszącego o obecność jutro ciała.

Wyróżnienie

Robert Kaszkiewicz (Litwa)



DROGA ŻYCIA

Róże
a więc mają kolce
słońce
a więc jest i cień
radość
a za chwilę
tragedia
biel
i czerń
obraz autorstwa
matki natury
droga życia

ROBOTA

Twarde słowo
sens naszego życia
panuje nad nami
przyciąga nas
zabija nas
dzień za dniem
płyniemy
wraz z nią
jest ona nieodłącznym
towarzyszem naszego
życia
modlimy się do
niej
kochamy się w niej
zastępuje kościół
bo w niedzielę
musimy odpoczywać.



Wyróżnienie

Stanisław Kęsik

„PROWINCJA”

Najdłuższa jest droga do studni
Schodami na strych też daleko.
Przyjść do Siebie i pozostać
Z mapą świata jak z gazetą.

Wysłuchać koncertu
Na białym fortepianie
Gdzie wraz z Szopenem
Różowiejemy...

W inne zaś drogi –
jak gwiazdy w kalendarze
świecą niezmiennie na serc bazarze –
Nieskończone spaceru wpamiętać
W nóg lichtarze.



Wyróżnienie

Dorota Lorentowicz

KRAKOWSKA PIWNICA

Pałac pod Baranami
stoi jak stał.
Nie pękły jego mury,
choć pękło serce Piwnicy.
Jak teraz śpiewać z pękniętym sercem?

A jednak śpiewali pięknie
na mszy żałobnej płacząc
i stary Kraków pochylił głowę.

A Ciebie Piotrze
czarnokonny karawan
wywiózł z podziemia na wysokośći.
Tam teraz będzie dźwięczał
Twój srebrny dzwonek.

Może założysz w niebie kabaret?
Bóg ma z pewnością poczucie humoru!
Inaczej nie dałby mężczyźnie kobiety.

TO BYŁ MÓJ DOM

Ta stara pięćsetletnia oficyna
w gotyckich ceglach przechowała
czas mojego dzieciństwa
odmierzany cogodzinnym hejnałem.

I wszystkie zakątki
pamiętają
zabawy w chowanego,
małą dziewczynkę
skuloną pod drewnianym gankiem.

Podwórko z lufcikiem na błękit
do dziś ochrania
krzak białego bzu.
Pochylony jak starzec,
podparty belką jak laską
przez tyle lat zakwita wiosną.

Ta stara oficyna
ma dwa piękne okna,
nie puste,
bo wypełnione wyobraźnią
To pierwsze, od kuchni
zdobi biała firanka...
za nią kobieta...
Mama?
Nie siwa, nie zmęczona,
ma gładkie, ciemne włosy...
śpiewa...

W oknie, od pokoju
chłopiec i dziewczynka.
Na wprost okna gołębnik,
białe gołębie pocztowe.
Tato zbudował go sam.
Krok od Krakowskiego Rynku
przeniósł sobie
kawałek podkrakowskiej wsi.

Widzę
stoi na dachu, gwizdże na gołębie,
patrzy jak kołują...

Zabierał mnie czasem ze sobą.
Wchodzimy na stary strych,
zakurzone sprzęty lokatorów
pamiętają czasy sprzed wojny.

I wreszcie ten widok z dachu
na inne dachy,
„srebrne dachy Krakowa”,
kominy,
w tle wieże Mariackiego Kościoła.

TO BYŁ MÓJ DOM

Jego obraz wrósł we mnie
jak część mojego ciała!!





Wyróżnienie

Urszula Michalak

czasem zdarzy się tak
że serce pęknie
a trzeba żyć dalej

TRZYDZIESTY ROK ŻYCIA

ja – lat trzydzieści
zrosnięta z bagażem dni
usypanych w garb cekinów
wymieszanych z popiołem łez
moje życie
jak pagórek światła i ciemności
gdy czasem uda mi się
stać na jego szczycie
wspinam się na palcach do nieba
a wokół dmuchawce szczęścia
narośla smutku
i miłość
jak morze
jak ogień

ale nie sądz mnie Boże z miłości
sądz mnie z tęsknoty

ze złotej przędzy łaski
z szarych nitek łez
z płonących kropli błękitu
z babiego lata smutku
z cekinów tęczowego szczęścia
z siwego dymu pajęczyny
z majowej burzy ognia
z opuchniętego kłębka tęsknoty
z czterolistnej nadziei oczekiwania
utkamy miłość
jeszcze raz
od nowa

MUSZELKA

gdy opływałam
nowe morza i nieznane lądy
rozbijając się
o koralowe rafy ciemności
w poszukiwaniu gwiazdnej latarni
na szlaku do nieba
ocean życia
wyrzucił
na rozpaloną plażę mego serca
muszelkę – jak talizman

teraz
chlupie mi w kieszeniach
od łez szczęścia

DZBAN UCISZENIA

noc jak dzban uciszenia
łagodne zbocze snu
uspokaja serce
w kołysce ciała

miłość odnajduje nas we śnie
pośród płomieni łez
wyszeptanych w modlitwę dotyku
w paciorki wyznań



Wyróżnienie

Krzysztof Rudziński

Z Kremony

– Sonety. – Ich pisanie, jak stwarzanie skrzypiec,
Powołanie szlachetne, połów lotnych istnień,
Fantazja, intuicja, rękodzieła wszystkie,
Ryzyko porażenia, jak w upalny lipiec.

Nie byłyby poezją, lipcem nie był lipiec,
Nie byłaby Kremona, oazą padańską.
Świetlik nie kochał lata, nocą świętojańską,
Nie hazardem, – ich brzmienie, tak jak – nowych skrzypiec.

Gdybym na tej równinie, w żartach bałamutnych,
Nie zgubił gdzieś przepisu, (w lombardzkich oparach,
Na sonet niby skrzypce, winowajca smutny),

Który mi powierzała, jak legendę starą.
„Mówią, że ją odnalazł, pewien młody lutnik
I ucieleśnił w skrzypcach. Zwał się Stradivari.

„Sonety z Amalfi”

II

Najpierw zatoki, nad którymi krocę
Dwie widzę w dali, Neapolitańską
Po lewej stronie w fioletów pomroce,
A tutaj przy mnie bliższą Salerneńską.

Blaskiem słonecznym mnie poraża ona,
(Refleksy znagła jakąś łódź ukażą).
Za każdym cyplem w ponownych odsłonach
Młodsza jej siostra z kamienistą plażą,

Znów się wylania i za chwilę kona.
I tak bez końca, stokroć powtórzona
Powaby swymi, wciąż flirtuje z morzem.

Świadoma wdzięków, zwodzi je na stronę.
Zsuwając suknię, składa miss koronę,
Gdzie się spać kładzie i gdzie ma swe łożo.



Wyróżnienie

Krzysztof Dariusz Szatravski

pieśni miłości i rozstania

nie potrafię odpowiedzieć
kiedy pytasz co u mnie
przecież nie zdarzyło się nic
nie dostrzegam już zmian
czas zgodnie ze swoją naturą
sprawia że przemijam
choć wcióż tu jestem
w mieście pełnym wspomnień
w mieście wiecznej zimy
wśród ludzi przywykłych
do wczesnych zmierzchów
do śniegu i mroźnych powiewów
układam pieśni miłości i rozstania
śpiewam pieśni smutku i nadziei
akordy cicho barwią noce
kolorem ciepłym i jasnym
jakby można było zapomnieć
o wszystkim co zbędne
jakby wszystkie minione dni
można było zamknąć w oczekiwaniu
i nie poddawać się wyrokom
opatrzności igrającej z naszym życiem

później jest wiosna
przychodzisz uśmiechnięta
obejmujesz mnie szepcząc słodko
o tęsknocie i szczęściu
później wybiegam ci na spotkanie
jest ciepły wiosenny wieczór
z głośników syczy się tango
a kwiaty wędzną porzucone
na stoliku przy drzwiach

kiedy przychodzisz

kiedy przychodzisz nie mów mi
o zatłoczonych skrzyżowaniach
czasie kończącym się w każdej chwili
o teraźniejszości i wielkim dzwonie świata
pękającym z niewyobrażalnym hukiem
o nieskończoności obracającej się
według doskonałego wzoru heraklita
kiedy przychodzisz daj mi dość czasu
aby nie dało się przeoczyć zakończenia
naszej historii, którą nadaje
w cotygodniowych odcinkach telewizja

albo inaczej, kiedy przychodzisz
mów o wszystkim, co nie odbiera smaku
naszej czułości, niech z twoich ust
usłyszę tysiąc słów i niechaj wszystko
zostanie powiedziane do końca, tak
jeszcze
nie dopadły nas burze śnieżne
nie zdołały osaczyć powódzie ani
podążające naszym śladem
zawistne spojrzenia
tu
w środku oszalałego świata
przyczajeni
oddychamy
cicho
swoją bezkarną obecnością

